OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 23 Warszawa, Niedziela 13 czerwca 1937 r. Rok II

Pan burmistrz Starzyński

Blaski i cienie komisarycznego zarządu miasta

Coraz częściej na łamach niezależnych organów prasowych stolicy pojawiają się notatki bądź artykuły wcale nie entuzjastycznie omawiające **gospodarkę warszawskiego burmistrza, p. Stefana Starzyńskiego.**

Jest coprawda tych odgłosów zastraszająco mało, ale trzeba pamiętać, że p. Starzyński potrafi sobie zdobywać „sympatie" prasy.

W PRASIE I W RADIU

Pan burmistrz Starzyński docenia reklamę w całej rozciągłości, a mając rozgałęzione rodzinne kontakty, korzysta nie tylko z prasy, która zachłystuje się nad jego... **Warszawą w kwiatach, czy Warszawą na zielono,** czy Warszawą uśmiechniętą, ale korzysta również z... mikrofonów radiowych, które całej Polsce głoszą jakim **„wunder-kindem"** jest burmistrz Syreniego Grodu.

Nie mamy zamiaru zagłębiać sie w dżunglę gospodarki miejskiej p. Starzyńskiego. Jest to zbyt **niebezpieczne zadanie dla pisma,** które nie ma za sobą... szerokich pleców możnego protektora. Nie będziemy nawet ryzykowali analizy stosunków personalnych, panujących w Zarządzie Miejskim.

Nie nasza to rzecz, tym bardziej, że jesteśmy przeświadczeni, iż wszytkie te „cudeńka" niedługo już przerodzą się w głośną sprawę, przy której gospodarki poprzednich prezydentów stolicy będzie trzeba określić mianem: zupełnie znośnych i przyzwoitych. Wtedy najbardziej lojalne dla p. burmistrza Starzyńskiego pisma, napewno radykalnie zmienią front.

Lojalnie nie chcąc pozbawiać naszych konfratrów materiału, zajmiemy się innym odcinkiem działalności p. burmistrza.

SPACER TRAMWAJEM I...

P. Starzyński, kilkanaście dni temu asystował p. Premierowi w jego **przejażdżce rannym tramwajem,** wyładowanym dokumentnie pasażerami dążącymi do pracy. Zarówno P. Premier, jak i p. burmistrz stwierdzili, że **tramwaje są nadmiernie przeładowane** i na tym odcinku należy poczynić zmiany, któreby zapewniły pasażerom minimum wygody za ich ciężkie groszaki.

Ale jest jeszcze **inny odcinek zagadnienia tramwajowego** godny również nie tylko lustracji, ale... żelaznej miotły p. Premiera.

...KOMUNA TRAMWAJOWA

Polityka personalna p. burmistrza Starzyńskiego, jego genialne posunięcia doprowadziły do zgoła nieprawdopodobnego rozbudowania na terenie tramwajarskim związków cekawistycznych i zawodowych.

Nie byłoby oczywiście w tym nic złego, gdyby nie jedna drobnostka.

Oto pod płaszczykiem legalnych i uznawanych związków klasowych czy zawodowych, do granic zupełnie nieprawdopodobnych rozrosła się... komuna.

Z czystym sumieniem możemy zaryzykować twierdzenie, że w chwili obecnej wpływy komunistów na terenie tramwajarskim sięgają 85, jeśli nie zgoła 90%.

Wiemy doskonale, że za taką ocenę spotka nas nietylko nagana ze strony prasy wiernej p. burmistrzowi Starzyńskiemu, ale również ze strony organów zawodowo - socjalistycznych, które świadomie czy nieświadomie **umniejszają wpływy komuny** na terenie Rzeczypospolitej. Przecież nikt inny, a właśnie p. Niedziałkowski kategorycznie negował istnienie w Polsce Frontu Ludowego i... nie mylił się.

W Polsce, przypuszczamy, nie **ma Frontu Ludowego pisanego,** nie powstał on na fundamentach wzajemnych uchwał czy umów podcyfrowanych przez leaderów poszczególnych partyj lewicowych, ale jest natomiast **Front Ludowy podziemny,** Front Ludowy skonstruowany znacznie sprytniej niż chociażby we Francji, Front Ludowy **zamaskowany szyldzikami legalnych partyj,** do których nieraz nawet żywimy sentyment podyktowany wspomnieniami dawnych lat.

CO NA TO PAN STARZYŃSKI?

Pan Starzyński nie może nie wiedzieć o wpływach komuny na terenie stołecznych tramwai. Pan dyrektor Butkiewicz niewątpliwie nie raz p. Starzyńskiego o tym przykrym fakcie informował.

I... i co dotychczas uczynił p. burmistrz Starzyński, aby zlikwidować ten tragiczny stan rzeczy?

W momencie, kiedy całe społeczeństwo, bez różnicy przekonań czy upodobań politycznych występuje **do walki z komunizmem,** kiedy wysiłek organizacyj społecznych i władz zwrócony jest w kierunku należytego przygotowania tegoż społeczeństwa do walnej rozprawy z tym, bodajże dla nas najgroźniejszym wrogiem, kiedy takie właśnie nastawienie jest nietylko przywilejem Polski, ale ogarnia cały świat, p. Starzyński przy zielonych okiennicach, toleruje potężną jaczejkę komunistyczną w stolicy Rzeczypospolitej.

BRAK CZASU

Oczywiście dalecy jesteśmy od posądzania p. Starzyńskiego, dzielnego żołnierza legionowego o zła wolę. Uchowaj Boże! Wydaje nam się tylko, że p. Starzyński **pewnych spraw nie potrafi rozegrać,** że inne znów, już nie sprawy a raczej „sprawki" przyciemniają mu realny obraz rzeczywistości, słowem — pan Stefan Starzyński, komisaryczny prezydent stolicy nie jest, wydaje nam się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

„NA UPATRZONĄ POZYCJĘ"

Nie odkryliśmy bynajmniej Ameryki.

Dzisiaj ta prawda znana jest nietylko każdemu mieszkańcowi stolicy, ale nawet samemu p. Starzyńskiemu, który o ile nam wiadomo, bardzo chętnie **wycofałby się** z prezydenckiego stolca. Idzie tylko o to, żeby wycofać się na, jak to mówią komunikaty sztabów generalnych: „z góry przewidziane pozycje".

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że jedyna instytucja, która bez zastrzeżeń przyjmuje wszystkich „geniuszów" — Polskie Radio, jest nieaktualna, że po stołecznym doświadczeniu żaden premier nie powierzyłby p. Starzyńskiemu rządów w żadnym województwie, pozostają dla p. burmistrza **dwie nęcące posadki: P. K. O. i B. G. K.**

Dużo się ostatnimi czasy mówi o projektowanych zmianach na naczelnych stanowiskach w obydwu, wyżej wymienionych przedsiębiorstwach. Ba, lansuje się nawet w sposób równie niezręczny, jak podły, pewne wersje, dotyczące niektórych ludzi, który... są niewygodni. Oczywiście **sługębna plotka** fakty te wyolbrzymia, a przede wszystkim karykaturalnie wykoślawia. Tym nie mniej, jesteśmy świadkami ostrej rozgrywki o prawo do... żłobu.

TO NIE WSZYSTKO...

Ale — wróćmy do tematu. Pisząc o karygodnym, naszym zdaniem, rozwoju komuny na terenie tramwai warszawskich, nie wyczerpaliśmy bynajmniej na tym **wszystkich dowodów przeoczeń** p. Starzyńskiego w jego rządach nad stolicą Rzeczypospolitej. Jest tego więcej. Niestety, znacznie więcej niż możnaby przypuszczać, ale, jak już na wstępie zaznaczyliśmy — nie chcemy pozbawiać prasy stołecznej tak znakomitych tematów, tym bardziej, że wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują na to, że gospodarka p. Starzyńskiego mimo prasowo - radiowych dymów kadzielnych zbliża się do smutnego kresu.

KŁOPOTLIWA SPUŚCIZNA

Jesteśmy szczerzy i przyznajemy się bez żenady, że wiadomość o zakończeniu rządów p. Starzyńskiego przyjmiemy z radością.

Jeśli cokolwiek przyćmi to słoneczne dla całej stolicy wydarzenie, to chyba tylko fakt, że... długo trzeba będzie szukać człowieka-Herkulesa, który zdecyduje się wziąść na swe barki tak okrutnie ciężką spuściznę po p. Starzyńskim.

Tym dłużej, że następca musi być człowiekiem poważnym i uczciwym, mądrym i silnym.

Alfa

Raj etatystyczny

Wesoły „wpadunek" pisma urzędniczego

Na łamach jednego z tygodników urzędniczych, jakiś nieznany entuzjasta wygłasza następujące poglądy:

„Etapem, etapem bodaj nieuniknionym do nowego zreorganizowanego ustroju jutra musi być wzrost roli państwa w życiu społeczeństwa. Etatyzm, interwencjonizm, kontrola i reglamentacja, wreszcie gospodarka planowa, oto różne fazy i refleksy zasadniczo jednego i tego samego procesu opanowywania przez organizację państwową wszystkich funkcyj życiowych społeczeństwa. Ten etap przejściowy jest najniebezpieczniejszy, albowiem on zadecyduje o treści ustroju przyszłości".

Zaraz pod tym dytyrambem na cześć opanowania całego życia gospodarczego i społecznego przez państwo, dowcipna redakcja pisma urzędniczego zamieściła następujący list:

„Przed dwoma miesiącami zwolniona została w naszym urzędzie jedna ze starszych koleżanek. Pracowała ona w służbie państwowej przez kilkanaście lat, jako urzędniczka etatowa. Przed uzyskaniem prawa do emerytury została pozbawiona etatu, a po 2-ch latach przyjęto ją ponownie jako pracownicę kontraktową na znacznie gorszych warunkach, w roku ubiegłym przekroczyła ona 60 rok życia i została zwolniona, jednak dzięki staraniom zarządu Koła S. U. P. redukcja ta została wówczas cofnięta. Po upływie roku nastąpiło ponowne zwolnienie, którego uchylenia nie udało się uzyskać, ponadto zaś zredukowana pracownica nie otrzymała płatnego urlopu, mimo, iż w bieżącym roku kalendarzowym przepracowała trzy miesiące. Ponieważ przerwa w pracy przekraczająca 18 miesięcy, powoduje utratę praw emerytalnych, koleżanka zaś nasza nie nabyła jeszcze praw do emerytury ZUS., więc obecnie, po kilkunastu latach ciężkiej, niedostatecznie wynagradzanej pracy, stoi w obliczu zupełnego braku zabezpieczenia na starość, a składki potrącane na ubezpieczenie emerytalne w ciągu tylu lat oczywiście przepadły. A przy tym ani jeden paragraf ustaw nie został pogwałcony!

Czyż można było znaleźć lepszą ilustrację dla zobrazowania „idealnego" życia „przyszłego" ustroju, w którym wszystko reguluje państwo?

Jesteśmy tak zacofani, że wolimy czasy inicjatywy prywatnej, z jak najmniejszą ingerencją państwa.

aha.

Największe imperium świata

Anglia i jej dominia radzą nad pokojem w świecie

W dwa dni po koronacji Jerzego VI i jego małżonki rozpoczęły się w Londynie obrady premierów wszystkich Dominions oraz przedstawicieli kolonii koronnych.

Przedmiotem obrad konferencji, na której reprezentowaną jest czwarta prawie część globu ziemskiego, tak pod względem jego powierzchni jak i zaludnienia, stanowia dwie zasadnicze kwestie.

Pierwsza to stworzenie warunków, umożliwiających ściślejsza jeszcze, jak dotąd, współprace wszystkich Dominions oraz kolonii w dziedzinie polityki zagranicznej i skutecznej **obrony interesów** tak poszczególnego Dominion wzgl. każdej kolonii, jak i całości Imperium względnie Macierzy, druga to stworzenie warunków **ścisłej współpracy w dziedzinie gospodarczej**, przy umożliwieniu jednak tak macierzy, jak i każdemu Dominion względnie każdej kolonii koronnej pewnej swobody, zwłaszcza w sprawach bilateralnych układów handlowych.

W tej mierze istnieje wprawdzie i dzisiaj zupełna, formalnie niczym nie krępowana swoboda działania, faktycznie jednak każde poszczególne Dominion, jak i kolonie koronne związane są między sobą wspólnymi umowami, które jak np. głośne porozumienie z r. 1932, zawarte w Ottawie, w dość znacznej nawet mierze ograniczają tę możność swobodnego kształtowania warunków współżycia gospodarczego z państwami, nie tworzącymi Imperium.

OBRONA IMPERIUM

Na czoło zagadnień wysunęła sie **sprawa obronności Imperium**.

Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Sytuacja polityczna na całym świecie jest tego rodzaju, że wymaga od wszystkich jak największej czujności i... zbrojeń.

Nie bez racji było scharakteryzowanie sytuacji światowej przez Baldwina, jako **„ani pokój, ani wojna"**, a zatem stan wysoko napiętej niepewności, wymagającej wielkich wysiłków, by móc przeważyć szalę na stronę pokoju. — Zadanie było dla Anglii tym trudniejszym, że Anglia — Macierz jak najbardziej popierała rozbrojenie, idąc w tej mierze pierwsza w szeregu. Obecnie sytuacja zmieniła się i to gwałtownie.

Znana powszechnie jest pięciolatka dozbrojeniowa, uchwalona nie tak dawno zresztą przez Parlament Anglii, i to kosztem **półtora miliarda funtów ang.** W tej właśnie sprawie zająć będą musiały stanowisko Dominions oraz kolonie koronne w szczególności zaś oświadczyć w jakich rozmiarach przyczynić się chcą do ponoszenia tych gigantycznych kosztów zbrojeń.

SAMODZIELNOŚĆ DOMINIÓW

Zaznaczyć bowiem należy, że w myśl postanowień statutu Westminsterskiego, normującego pełna samodzielność polityczną, finansową i gospodarczą każdego poszczególnego Dominion — (do tych należą: **Kanada, Australia, Nowa Zelandia** i **Unia Południowo Afrykańska** — reszta posiadłości, jak **Indie, Burma, Ceylon, Archipelag australijski, posiadłości w Afryce** etc. itd. są koloniami koronnymi) państwa te, mają **pełną suwerenność**, tak, że od ich dobrej woli zależy, czy i w jakich rozmiarach przyczynią się do tych właśnie kosztów.

Charakterystycznym objawem tej suwerenności poszczególnych Dominions jest fakt, że samodzielność ta rozwijała się drogą ewolucji, w odróżnieniu od nieustających i do dzisiaj walk i tarć między w. p. Irlandią a Król. Brytyjskim, doprowadzając wreszcie ipso facto do stworzenia stanu zupełnej i niczym, prócz dobrej woli, **niekrępowanej wolności** i niezawisłości polityczno - gospodarczej.

Dowodem tej ewolucji jest również fakt, że wszystkie Dominions dopuszczone zostały do obrad pokojowych, Wersal 1918/1919, w **charakterze państw suwerennych**, mimo, iż prawnie nie istniał jeszcze żaden instrument, któryby uzasadniał „czarno na białym" te państwową niezawisłość.

STATUT WESTMINSTERSKI

Uwiecznienie tego stanu faktycznego dokumentem nastąpiło dopiero w r. 1931 w t. zw. **statucie westminsterskim**, o którym co dopiero wspomnieliśmy.

Statut ten przewiduje dla każdego z Dominions dowolność wystąpienia z wspólności i to każdego czasu i bez wypowiedzenia, **prawo pozostania neutralnym** w wypadkach, w których którykolwiek z uczestników tego statutu a zatem i Macierz, popadłyby w konflikt wojenny, prawo pełnej suwerenności parlamentu, tym samym też prawo swobodnej legislatywy, przez co też parlament Macierzy **utracił bezpowrotnie przysługujące mu do tego czasu prawo veta** przeciw uchwałom poszczególnych parlamentów dominialnych.

Jedynym ogniwem, które miało łączyć tę jedyną w swoim rodzaju Ligę Narodów, pozostała KORONA - Król.

KONFERENCJA W OTTAWIE

Nie upłynął też rok, od czasu ratyfikacji tego statutu przez parlament macierzy, miało to miejsce dnia 24 listopada 1931 r., a już okazała się konieczność zwołania konferencji tych uczestników spólnoty **300 prawie milionów obywateli pięciu państw** oraz kilku kolonii koronnych, by zawrzeć wspólny ukkład handlowy, któryby umożliwił w ramach jak najszerszych rozwój wzajemnych stosunków handlowo-gospodarczych.

Miało to miejsce w r. 1932 w Ottawie.

Partnerzy w krótkim czasie doszli wówczas do pełnego porozumienia.

Od tego czasu też datuje sie wielki rozwój wzajemnych obrotów handlowych i wzajemna **wymiena surowców oraz gotowych wyrobów** i półfabrykatów między wszystkimi partnerami a macierzą-Anglią.

Nie będziemy zbytnio obarczać czytelników balastem cyfrowym, dla charakterystyki tylko zaznaczymy, że gdy w r. 1931 import Anglii z Dominions i kolonii wynosił 28,7% jej globalnego importu to w r. 1936 współczynnik ten wzrósł do 39,1%. Po stronie eksportu Anglii współczynniki te wynoszą za r. 1931 43,8% jej globalnego wywozu, a za r. 1936—43,2%.

Prawda, że do wzrostu tak eksportu, jak i importu przyczyniła się w pierwszym rzędzie dewaluacja Ł, nie mniej jednak stwierdzić należy, że przecież za... pania matką, poszły posłusznie i Dominions oraz wszystkie kolonie przystosowując i swe waluty **do obniżonej wartości** standardu funta angielskiego.

Nie ulega zatem wątpliwości, że ten znaczny rozwój wzajemnego handlu przy nie ustającym i nie słabnącym **utrzymaniu znaczenia Macierzy**, jako kierownika najpotężniejszego tej wspólnoty, świadczy chyba najwymowniej o tym przeogromnym wprost prestige'u, jakim Macierz cieszy się u swych zamorskich obywateli - sojuszników.

Stwierdzić jednak należy, że układ ottawski nałożył na wszystkich uczestników szereg ograniczeń, utrudniających **swobodne zawieranie umów handlowych** z innymi państwami, pierwszeństwo bowiem miały i mają do dzisiaj państwa stanowiące Imperium Brytyjskie.

I ta dziedzina właśnie była jednym z głównych przedmiotów obrad toczącej się konferencji, jak z drugiej znów strony nie mniej ważnym przedmiotem była **sprawa sytuacji politycznej**, kwestia ustalenia wspólnych wytycznych przyszłej polityki, a raczej przyjęcia do wiadomości dotychczasowej polityki zagranicznej Macierzy oraz kwestia zbrojeń.

Nic też dziwnego, że tak w dziedzinie rozluźnienia więzów gospodarczych, koniecznego chociażby z uwagi na Stany Zj. A. P., z którymi zresztą Kanada, jako pierwsze Dominion, **zawarła ostatnio traktat handlowy**, odbiegający znacznie nawet od sankcyj traktatu ottawskiego, jako też i zakresie polityki zagranicznej oraz zbrojeń **doszło do pełnego porozumienia** miedzy wszystkimi uczestnikami tej najdonioślejszej w dobie obecnej konferencji... międzynarodowej.

Lojalność wobec Korony wykazały już wszystkie Dominions oraz wszystkie bez wyjątku **kolonie koronne oraz kraje mandatowe** w czasie odbytej niedawno koronacji.

Lojalność wobec swej potężnej opiekunki - Macierzy utrzymana została i nadal, mimo, iż między interesami poszczególnych uczestników tej największej na świecie wspólnoty, zachodzą nie raz i nie raz jeszcze zajdą, zasadnicze i daleko nawet idące różnice.

dr. A.

Bez wyścigów — niema hodowli

Najwyższy czas skończyć z tumanieniem Warszawy

W ostatnich dniach na łamach kilku pism stołecznych i w specjalnie założonym dzienniku zaczęły ukazywać się napastliwe artykuły na Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce.

I dziwna rzecz, niektóre pisma dwa tygodnie temu zamieszczały na swoich szpaltach artykuły o krańcowo odmiennej treści.

Weźmy pierwszy z brzegu wypadek, a najbardziej interesujący stolice; sprawę przeniesienia toru wyścigowego na Służewiec. Pisało się, że Towarzystwu władze powinny przyjść z pomoca finansową, że bez wyścigów — niema hodowli a bez hodowli niema koni dla armii. Podnoszono szereg rzeczowych argumentów. Nagle zmieniono front. „Wyścigi — to hazard, wyścigi to jedno wielkie oszustwo: Towarzystwo rości sobie nieuzasadnione pretensje do posiadanego obecnie placu na Mokotowie. Tor wyścigowy hamuje rozbudowę stolicy i uniemożliwia przeprowadzenie Alei Marszałka".

Oto treść artykułów ukazujących się ostatnio na łamach kilku pism stołecznych.

Czas najwyższy położyć temu kres! Nie można tumanić społeczeństwa **dla celów osobistych!** Najwyższy już czas, by wydział prasowy Komisariatu Rządu zainteresował się tą sprawą.

W jednym z najbliższych numerów naszego pisma, zamieścimy dokładne i wyczerpujące dane oparte na dokumentach. Obecnie ograniczymy się jeszcze do podania in extenso uchwały Zarządu Towarzystwa z dnia 31 sierpnia 1936 r.:

„W myśl odwiecznej a stale żywotnej zasady — Salus Republicae suprema lex esto — a w pełnym zrozumieniu swoich obowiązków pilnej dbałości o moralne i materialne dobro instytucji powierzonej jego pieczy, Zarząd Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, stojąc na stanowisku solidarności interesów Towarzystwa z interesami Funduszu Obrony Narodowej, postanowił:

Wystąpić na Walnym Zebraniu Towarzystwa z wnioskiem o przekazanie na Fundusz Obrony Narodowej wszystkich praw i pretensji Towarzystwa do zajmowanych przezeń terenów na Polu Mokotowskim wzamian za istotne zapewnienie płynnych środków, potrzebnych na odpowiednie urządzenie i rozbudowę torów na gruntach Służewca, należących do Towarzystwa, i na uruchomienie na tych terenach wyścigów w racjonalnych warunkach finansowych".

R. St. H.

Walka o pracę

Zwolnić lekarzy od funkcyj administracyjnych

Od niedawna gminy przejęły w Polsce niektóre funkcje policji sanitarnej, a w ramach t. zw.

ośrodków zdrowia i higieny

powstały specjalne kadry miejskiej policji sanitarnej czyli t. zw. higienistów i higienistek, którzy w rejonach im podległych, jakkolwiek pod nadzorem lekarskim, dbają o czystość w domach i zakładach przemysłowo - handlowych, a zwłaszcza walczą z chorobami zakaźnymi, z fałszowaniem produktów żywnościowych i t. p.

Zawód kontrolera sanitarnego jest stosunkowo bardzo młodym i niema jeszcze ustawy, któraby w sposób prawny zrekapitulowała i ustabilizowała by w formie zreglamentowania obowiązków i uprawnień dość dużej armii kontrolerów sanitarnych.

Państwo od dawna zwróciło uwagę na konieczność stworzenia zawodu

kontrolera sanitarnego

i dlatego powołało do życia Państwową Szkołę Higieny na podbudowie szkoły powszechnej, ale niestety

świat lekarski

jak najostrzej zwalcza tę instytucję i chciałby po dawnemu szerzyć nieuctwo i brak zawodu kontrolera sanitarnego, w którym zgoła nierozsądnie upatrują konkurenta lekarza.

Skoro jednak państwo zainteresowało się już tą sprawą, skoro w służbie Zarządu Miejskiego m. stołecznego Warszawy mamy już 36 kontrolerów sanitarnych, a w tym 1-ego z cenzusem wyższym, kilku ze średnim, a resztę z niepełnym średnim, i skoro nawet tworzy się związek kontrolerów sanitarnych m. stoł. Warszawy, wobec tego godzi się poświęcić kilka słów w obronie i w sprawie podniesienia tego zawodu.

Polska, jak to widzimy w całokształcie spraw kulturalnych, umiała przy posiadaniu ciemnoty w dole budować wspaniałe

szczyty kulturalne.

To był jeden z największych naszych błędów w przeszłości, za który zapłaciliśmy utratą wolności. To samo zresztą widzimy i dziś.

Szereg zawodów w Polsce w swym egoiźmie, niesłychanie ekskluzywnym, dąży do systematycznego

wytępienia konkurentów

i nietolerowania stanu średniego.

Nikt — w razie dostrzeżonych wad — nie usiłuje je naprawić i podnieść poziomów, ale poprostu niszczyć i gilotynować konkurentów.

Tak np. było swego czasu

po ostrej walce aptekarzy

ze składami aptecznymi. Aptekarze, widząc już zagranicą ostry przebieg penetracji rynków farmaceutycznych przez gotowe preparaty, postanowili za wszelką cenę chronić swój stan posiadania i

pod pozorem zdrowia ludności

wzbronili drogerzystom i składnikom aptecznym sprzedawania ludności gotowych specyfików.

Dziś, godzi się zauważyć, apteki daleko nie przyrządzają lekarstw, a tysiące, tysiące każda apteka sprzedaje gotowych już lekarstw w formie fabrycznych i opatentowanych specyfików. Co tydzień

setki ton

takich specyfików wyrzucają na nasz rynek krajowe wytwórnie farmaceutyczne, a użycie motopiriny, kogutka, reductosanu i t. p. nie tylko nie przedstawia niebezpieczeństwa dla zdrowia, ale może być de facto sprzedawane w opakowaniu przez każdego. Nie potrzeba kończyć na to farmacji, aby sprzedawać już gotowe specyfiki.

No, ale cóż, mieli lepsze szczęście, większe możliwości i

pobili drogerzystów

na głowę i można powiedzieć, że składy apteczne w b. Kongresówce w dużym stopniu zahamowali w swym rozwoju, chociaż znów na prowincji — o ile to się nie stało powodem do denuncjacji — handel specyfikami w składach aptecznych jest uprawiany w dalszym ciągu, bo życie tego wymaga...

Lekarze w Polsce już stoczyli na jednym odcinku zwycięską walkę a mianowicie

kasując zawód felczerów.

Państwo i społeczeństwo poszło im na rękę, bowiem rzeczywiście felczerzy wykonywali nieraz daleko idące lecznictwo graniczące wobec braku wiedzy ze znachorstwem.

W ostatnim roku rozgorzała na dobre walka

o tytuł lekarza-stomatologa,

bowiem znów lekarze nie chcieli jakby uznawać za swych pełnowartościowych kolegów dentystów z cenzusem uniwersyteckim.

Obecnie wchodzi na porządek dzienny sprawa kontrolerów sanitarnych, tak doniosłego i niezmiernie ważnego czynnika przy zwalczaniu

chorób zakaźnych,

zafałszowań produktów żywnościowych, stosowania szczepionek, zwalczania jaglicy, chorób epidemicznych w sensie profilaktycznym, podnoszenia czystości sklepów i t. p.

Te wszystkie czynności są czynnościami typowo kontrolnymi, typowo administracyjnymi i typowo policyjnymi. Źle by było, abyśmy,

poszukując posad

dla młodych lekarzy, starali sie wszystkie stanowiska kontrolerów sanitarnych nimi obsadzać. Wynikłaby niewątpliwie z tego szkoda, ponieważ zakres wiedzy lekarskiej miałby możliwość wyżycia się jedynie na wąziutkim odcinku administracyjnym.

I dlatego lekarze bardzo źle czynią, skoro z jednej strony walczą o stanowiska w administracji sanitarnej, wymagające innego zupełnie przygotowania, aniżeli daje wydział lekarski każdego uniwersytetu, i skoro z drugiej strony tolerują niezmiernie

niski poziom wykształcenia — zawodowego kontrolerów sanitarnych.

Lekarze możliwe, że rozumują tak: będziemy mieli mało oświeconych kontrolerów, to mniej dostrzegą naszych błędów, będą nas więcej potrzebowali i będą mieli więcej wątpliwości, jeżeli ze swej strony przyczynimy się do wprowadzenia cenzusu maturalnego w zawodzie kontrolera sanitarnego, to stworzymy sobie w urzędowaniu i poważnych krytyków i rywali.

Dobro społeczne wymaga innego rozumowania. Dla dobra miast i wsi trzeba umożliwić po dokształceniu fachowym zatrudnienia sporej liczby inteligencji bez zawodu, a posiadającej tylko cenzus szkoły średniej ogólnokształcącej, jako kontrolerów sanitarnych.

Następnie trzeba pozwolić na zatrudnienie w szeregach policji sanitarnej

wielu kobiet,

których fachowe przygotowanie umożliwi je zaliczyć na wypadek wojny jako

rezerwowe siostry

Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wreszcie umożliwić organizowanie akcji higieny zapobiegawczej w daleko szerszym zakresie aniżeli dotychczas.

Na wypadek wojny z pośród kontrolerów sanitarnych państwo zyska

pierwszorzędne kadry instruktorów

służby sanitarnej podoficerskiej i instruktorów OPL.

Nie wspominamy już o tym, że liczba lekarzy przy rozszerzaniu organów kontroli sanitarnej po gminach jeszcze się tylko zwiększy, bowiem musi przybyć przy powiększonym sztabie kontrolerów liczba instruktorów - lekarzy, inspektorów - lekarzy i t. p.

Zyska na tym również rozwój szkolnictwa zawodowego, ponieważ stworzy się uczelnię na poziomie półwyższym, a kontrolerzy z cenzusem licealnym będą musieli być zaprawieni częściowo w dyscyplinie administracyjnej, a częściowo w lekarskiej i dają gwarancję najważniejszą: że będą się oddawali zawodowi niepodzielnie, nie marnując energii na uprawianie praktyki lecznictwa.

Warszawa, która ma ambicje przodowania, powinna pierwsza uregulować sprawę kontrolerów sanitarnych, występując do Rządu z memoriałem stworzenia uczelni kontrolerów sanitarno - społecznych, szkolącej w ten sposób nie tylko policję sanitarną, ale i gminnych urzędników opieki społecznej.

Ten.

W nocy pracować każą

płacić za to nikt nie chce

Praca nocna jest niewątpliwie pracą gorszą od dziennej.

Praca w nocy wyczerpuje szybciej, niszczy prędzej organizm człowieka.

Jako zatem gorsza bywa zawsze o wiele lepiej wynagradzana.

Nie wszyscy jednak wychodzą z tego założenia.

Oto co podaje ajencja „Echo"

Podobno dyrekcje kolejowe uzasadniają obecnie opinie, komu należałoby jeszcze przyznać dodatki nocne. Toczą się w tej sprawie różne konferencje i narady, w których tak prosta i oczywista sprawa boryka się z systemem oszczędnościowym. Z narad tych gotowa jest znów wyjść decyzja połowiczna.

Spieszymy stwierdzić, że jedynie słuszne i rozumne będzie rozstrzygnięcie: dodatki nocne należą się wszystkim tym, którzy w nocy pracują.

Słuszności tego poglądu nie trzeba nawet uzasadniać. Praca nocna, na kolejach nie dająca się uniknąć, jest zawsze i dla wszystkich jednakowo uciążliwa i wyczerpująca. Wykoleja ona jednakowo tryb życia domowego, jednako zmienia warunki wypoczynku i odżywiania, jednakowo wyczerpuje system nerwowy, jednakowo męczy i nuży.

Skoro tak jest, a nikt temu zaprzeczyć nie może, to segregowanie i wydzielanie różnych grup, służb, funkcyj i t. d., którym daje się lub nie daje dodatków nocnych do niczego nie prowadzi i z słusznością nie ma nic wspólnego.

Na domiar te kategorie pracowników, którym obecnie dodatki te — mimo pełnienia służby nocnej — nie przysługują, są już dość nieliczne. Uwzględnienie ich ostateczne i całkowite w uprawnieniach do tych dodatków nie będzie miało większego wpływu na gospodarkę budżetową, ponieważ w sumie będzie chodziło o kwoty stosunkowo nie wielkie, natomiast pozwoliłoby to wreszcie ostatecznie uregulować słuszną sprawę.

Dla tego powtarzamy: dodatki za służbę nocną należy przyznać tym wszystkim pracownikom, którzy pracują w nocy.

Krótko, jasno i logicznie, a także uczciwie.

Nowa pisownia a loteria klasowa

Kiedy w ubiegłym roku wprowadzano nową pisownię, z wielu stron słychać było głosy niezadowolenia, a nawet oburzenia. „Jak to?" — mówiono „Mamy pisać jednakowo „mania" i „Mania", „dania" i „Dania", i jak wyglądają dziś w zmienionej pisowni wszystkie Marie, Zofie, Julie...? W tych wszystkich sprzeciwach i sarkaniach zapomniano o jednej rzeczy: że nie pisownia stanowi o istocie słów, lecz ich treść.

Nie trzeba daleko szukać: oto Loteria Klasowa, zmieniwszy, zgodnie z przepisami nowej pisowni, w swojej nazwie „ja" na „i" (dawniej „Loterja"), zmieniła również pisownię swojej największej atrakcji: „miljon" stał się „milionem". Ale czy przez to coś w tej sumie się zmieniło? Ani trochę: „miljon" czy „milion"— to 1.000.000 i każdy, tak jak dawniej, tak i dziś, może się stać posiadaczem 1.000.000 zł., o ile, oczywiście, jest tak rozsądny, ze gra na Loterii Klasowej. Treść 1.000.000 złotych przez „j", czy przez „i" jest zawsze fascynująca, a gdy zamienia się w szeleszczące banknoty lub brzęczące srebro staje się synonimem **SZCZĘŚCIA.**

Nasz sukces

Pisaliśmy niedawno o pewnym niepodległościowcu, który przez 3 lata nie mógł dostać pracy.

Zainteresował się naszym artykułem Fundusz Pracy, w osobie dyrektora Dolanowskiego.

Na życzenie Funduszu Pracy, redakcja WIEM WSZYSTKO podała nazwisko i adres niepodległościowca, a następnie skierowała go tam z podaniem.

Sprawę znalezienia pracy dla naszego niepodległościowca zajął się specjalnie z właściwą sobie energią inspektor Funduszu, p. Tymiński.

I obecnie nasz niepodległościowiec już pracuje. Chwilowo zaangażowany został coprawda tylko na miesiąc do jednej z instytucyj społecznych, ale już pracuje.

Znając jednak energię inspektora Tymińskiego nie wątpimy ani chwili, że z właściwym sobie zapałem będzie się starał o wynalezienie stałego miejsca pracy dla naszego niepodległościowca.

Ten, po trzechletnim bezrobociu, mając posadę, choć dorywczą, patrzy z optymizmem w dalszą przyszłość.

My też nie wątpimy, że znajdzie się dla niego praca stała, praca dającą możliwości pożytecznej działalności dla dobra Polski.

Człowiek bez uśmiechu

Kariera multimiliardera amerykańskiego Johna D. Rockeffelera

Przed kilku dniami zmarł na dwa lata zaledwie przed osiągnięciem stulecia swego tak arcy bogatego życia, najbogatszy swego czasu na świecie człowiek, pierwszy miliarder w USA., założyciel „dynastii" Rockefellerów, John Davison I.

Nie będziemy opisywali szczegółów kariery twórcy najpotężniejszego na świecie koncernu naftowego, znane one są bowiem już dostatecznie z notatek prasowych, ograniczymy się natomiast do ujawnienia pewnych cech, które charakteryzowały tego prawdziwego potentata finansowego, dla którego faktycznie nie było nic drogiego na świecie..

Rockefeller, John Davison, był u szczytu swego powodzenia najbardziej znienawidzonym, ba wprost wyklętym człowiekiem nie tylko w Stanach Zj. A. P., ale bez przesady i na całym świecie.

Złożyło się na to szereg przyczyn a w pierwszym niewątpliwie rzędzie zawiść i zazdrość licznej podówczas konkurencji, która nie przebierała w środkach, by znieść tego, co raz to bardziej rozpierającego się we wszystkich Stanach A. P. self made man'a.

POCZĄTKI KARIERY

Jako syn agenta i lekarza znachora, Williama Avery Rockefellera, wstanił w 14 roku swego życia — urodził się 8 lipca 1839 r. w Richford, Stan New-York — do kantoru z płacą, znaczną, jak na ówczesne stosunki, bo wynosząca 50 dol. miesięcznie.

Pracował nieprzerwanie na tym samym miejscu i o tej samej płacy aż do 21 roku swego życia. Opuścił te placówkę, gdy szef nie chciał się zgodzić na podwyżkę płacy do 800 dol. rocznie..

John zmuszony bezrobociem rozpoczął interesy na własny rachunek, dobrawszy sobie wspólników, m. in. brata swego. Wkład Rockefellera wyniósł 900 dolarów. tyle bowiem wynosiły jego oszczędności, ojciec pożyczył 2000 dolarów, brat włożył również kilkaset, a po pierwszym roku istnienia tego „komisjonera" Johna D. R. bilans wykazał czystego zysku... 4000 dolarów. Był to sukces nie lada, który dopomógł do uzyskania kredytów.

NAFTA...

W tym czasie coraz to głośniej mówiono w Stanach Zjednoczonych o ropie, nafcie i olejach. Nawinął się wówczas Rockefellerowi młody inżynier Samuel Andrews, który wynalazł nowy system rafinowania ropy. Nikt nie chciał sfinansować tego „naiwnego", zdaniem ówczesnych znawców, wynalazku, Rockefeller zaryzykował.

Było to w r. 1862 a już w trzy lata później spłacił swych wspólników t. j. inżyniera Andrewsa i brata swego Williama kwotą, na ówczesne czasy ogromną, wynoszącą 75.000 dolarów, które sobie John D. pożyczył.

Była to jego pierwsza wielka tranzakcja finansowa i zarazem początek niesamowitego wprost i nie ustającego wzrostu jego majątku.

W rok przed dokonaniem tej pierwszej tranzakcji ożenił się Rockefeller z p. Laurą C. Spelman, skromną nauczycielką w Cleveland. Na okres ten przypada czas olbrzymiego rozkwitu przemysłu w USA oraz szału spekulacyjnego w terenach naftowych.

Szczęście wprost nadzwyczajne sprzyjało wszystkim przedsięwzięciom Johna D. Rockefellera. Wszystkie nabyte przez niego tereny okazały się ropodajnymi. Podobnych szczęśliwców było jednak wielu, należało ich zatem zwalczać i to wszelkimi możliwymi sposobami.

RUROCIĄGI

Chodziło w pierwszym rzędzie o obniżenie kosztów transportu ropy do własnej rafinerii, by w ten sposób móc obniżyć i koszty produktów gotowych. Gdy początkowe pertraktacje z odnośnymi liniami kolejowymi nie odniosły pożądanych przez R. wyników, wpadł on na pomysł wybudowania ropociągów - pipelines, stając się tym samym pionierem tego doniosłego w przemyśle naftowym sposobu transportowego.

W ten sposób — przypomina się jaje Kolumba — opanował na znaczny okres czasu cały rynek w USA, zmuszając ponadto koncerny kolejowe, między innymi swego najzawziętszego początkowo wroga, a następnie spólnika, Vanderbilta, do kapitulacji.

W r. 1870 stworzył Rockefeller „Standard Oil Company", ten największy do dzisiaj jeszcze koncern naftowy na globie, a po dwunastu zaledwie latach istnienia tej nowej firmy miał już Rockefeller, John D. — wówczas już 1—monopol na naftę w swych wyłącznie rękach! Rockefeller był już potentatem finansowym, przewyższał go jednak Carnegie, który równocześnie prawie zajął tron króla stali. Długo trwały walki między tymi dwoma gigantami przemysłowymi, zakończone.. ugodą, podobnie, jak to miało miejsce z Vanderbiltem, królem kolejowym.

Zasięg wpływów Rockefellera stawał się coraz większym, obejmując ostatecznie cały prawie świat. Stało się to po fuzji Standard Oil Co. z Standard Oil of New-Jersey.

Miliony, setki milionów a w końcu.. miliard wpisany był na licznych kontach bankowych Johna D. I.

PROCES KARNY

Sarkania na bezwzględność Rockefellera w walce z konkurencją i głośne przekupstwa, których dopuszczał się nie tylko w stosunkach z liniami kolejowymi, którym ze swych prywatnych funduszów bonifikował straty poniesione na skutek ulg taryfowych, przyznanych Standard Oil Co., wzgl. Standard Oil of N. J., doprowadziły ostatecznie do wytoczenia Rockefellerowi procesu karnego, zakończonego wyrokiem zasądzającym go na zapłacenie grzywny w wysokości 29 milionów i 840.000 dolarów za wykroczenia przeciw anti-trust bill w 1462 wypadkach. Wyrok oparty był na t. zw. Shermann-bill, uchwalonym w r. 1889.

Głośnym było w tym czasie uzasadnienie wyroku tego przez sędziego orzekającego. W motywach stwierdził sędzia, że **„ludzie, którzy z rozmysłem obchodzą obowiązujące przepisy szkodzą więcej społeczeństwu, niż bandyci, którzy napadają na ambulanse pocztowe, lub fałszerze monet..."**

Rockefeller nie przejął się jednak zbytnio tym wyrokiem.

Trusty uległy wprawdzie rozwiązaniu. w miejsce tychże jednak zawarły odnośne koncerny „gentleman - agreement", pracując nadal w pełnym wzajemnym porozumieniu.

Grzywna nie została do dzisiaj zapłaconą..

LEGENDA ROCKEFELLERA

W r. 1911 usunął się z aktywnej współpracy w swych rozległych koncernach, ustępując miejsce swemu pierworodnemu, również Johnowi Davisonowi II, obecnie już 64 letniemu gentlemanowi.

John I otoczony był od tego czasu... legendą.

W przeciągu kilku lat wydał na cele kulturalne, oświatowe i na budowy oraz utrzymanie świątyń baptystycznych 575 milionów dolarów. Jego wyłącznie kosztem odbudowano katedrę w Reims, pałac w Versaille, bibliotekę publiczną w Tokio, zniszczoną w czasie trzęsienia ziemi, własnym sumptem wybudował uniwersytet w Chicago — koszt 45 milionów,— najwspanialszy w New-Yorku kościół Baptystów na Riverside Drive i t. p.

Najwspanialszy jednak pomnik pozostawił po sobie w głośnym na świat cały „Rockefeller Center", wybudowanym wespół z swym synem Johnem II, a zwanym popularnie „Radio City". Kompleks gmachów, wśród których króluje najwyższy budynek mieszkalny na świecie, mieści się w centrum New Yorku, na półwyspie Manhattan, tworzy faktycznie miasto w mieście.

Nie ma doprawdy państwa na świecie, w którym nie byłoby fundacji Rockefellera, umożliwiającej badania w dziedzinie lekarskiej, specjalnie zaś choroby raka. Fundacja ta „Rockefeller Institute for Medical Research" jest i w Polsce.

Rockefeller, człowiek bezwzględny, o którym legenda mówi, że nigdy w swym długim życiu ani razu się nie uśmiał, obrócił cały swój osobisty majątek na cele publiczne i charytatywne. Skąpy do niemożliwości, — głośne były jego napiwki, nie przekraczające 10 cts, nie szczędził milionów, gdy chodziło o cele ogólno-ludzkie. Nawet w swym testamencie pozostał wiernym tej swej zasadzie. Pozostawił 555 milionów dolarów, z których 530 przeznaczył znów na najrozmaitsze cele publiczne. Synowi swemu, Johnowi D. II pozostawił „tylko" 25 milionów dol.. obciążonych ponadto licznymi, chociaż nie znacznymi zapisami na rzecz służby, swego długoletniego sekretarza i t. d.

Posiadłości jego ziemskie, jak Omond Beach, na Florydzie, wspaniała ferma w Lakewood, Stan New-Jersey, oraz z fantastycznym przepychem urządzony pałac-twierdza w Pocantico Hills, przypadną również jednakowi, Johnowi II, względnie jego synom John D. III, obecnie 31-letniemu oraz drugiemu 25-cio letniemu.

Prawnuczka Johna I, a córka Johna D. III, nie dostała w testamencie ani jednego dolara.

Zmarł John I w czasie snu. Jedyne życzenie, jakie w kilku ostatnich latach miał, by dożyć stu lat nie ziściło się.

JEGO DZIEŁO

Warto jeszcze podać kilka danych o truście naftowym, utworzonym przez Johna I. Dominującą rolę odgrywa dzisiaj Standard Oil of New-Jersey. Oddziały tego największego na świecie trustu znajdują się dosłownie na całym świecie. Nie brak go także i w Polsce. Kapitał akcyjny tego koncernu wynosi 638 milionów dolarów, aktywa wykazane w bilansie za rok 1936 wynosiły 1771 milionów dolarów.

W Standart Oil of N. J. w Stan. Zj. A. P. zatrudnionych było w r. 1936 49.424 osób, w jej filiach w USA i zagranicą zajętych było w tym samym czasie 129.353 osób. Razem zatem pracuje w tym koncernie prawie 180.000 ludzi, którzy swą pracą przysporzyli koncernowi w r. 1936 97,8 milionów dolarów czystego zysku. 90.000 ludzi posiada akcje tego olbrzyma. wśród tychże grupa Rockefellera stanowi większość akcjonariuszy, mimo, iż żaden z przedstawicieli tej grupy nie wchodzi w skład rady koncernu.

Akcje te jak i udziały w affiliowanych towarzystwach naftowych, konsorcjach bankowych, stalowniach, liniach kolejowych etc. i t. d. są jakoby anonimowym majątkiem pozostałym poza tymi 555 milionami dol., o których wyżej wspomnieliśmy.

Wszyscy jednak „wtajemniczeni" wiedzą dobrze o tym, że majątek ten, miliardowej wartości, to.. fideikomis dynastii Rockefellerów.

well

Serwisy królewskie

na wystawie w Muzeum Narodowym

Dyrekcja muzeum Narodowego w Warszawie zorganizowała wystawę darów i zabytków.

W zbiorze rozstawionym w 8 witrynach i gablotkach znajdujemy zarówno wyroby manufaktur obcych, których produkcja znajdowała zbyt i zastosowanie w Polsce, jak i polskich.

Na pierwsze miejsce wysuwają się

porcelany z fabryki miśnieńskiej

(135 sztuki) założonej przez króla Augusta II w Miśni pod Dreznem ok. r. 1710 na skutek wynalazku Böttgera, który zdobył tajemnicę wyrabiania porcelany, czego przed tym czasem, pomimo licznych usiłowań nie potrafiono dokazać w Europie. Z wyrobów manufaktury miśnieńskiej zwracają uwagę wczesne jej wytwory z I-ej poł. w. XVIII. Barwa i egzotyczność przez naśladowanie chińszczyzny i japońszczyzny.

Po roku 1730 w wyrobach Miśni, chińszczyzna zaczyna powoli ustępować miejsca rodzimej kulturze europejskiej, w której znajduje się także miejsce i to niepoślednie na

wpływy polskie,

co zrozumiałe jest ze względu na osobę wspólnego z Sasami monarchy. Stąd liczne b. polonica w produkcji Miśni, wykonywane najczęściej na zamówienia polskie.

Wśród wystawionych eksponatów widzimy przedmioty pochodzące

z Serwisów królewskich

osobistych, lub dworskich zarówno polskich, jak saskich. Ze znanych serwisów wymienimy półmisek z serwisu wykonanego na zamówienie ks. Sułkowskiego.

Obok naczyń przeróżnych poważna działalność Miśni w zakresie rzeźby ceramicznej reprezentowana jest wielu cennymi okazami, w kilku wypadkach

unikatami światowymi,

wśród których wymienić należy na pierwszym miejscu 2 figury roboty Kändlera, przedstawiające św. Pawła i św. Piotra.

dalszy ciąg na stronie 6-ej

Tydzień ubiegły

Stan naszej motoryzacji i stan naszych dróg sprawił, że już od szeregu lat w Polsce nie były urządzane raidy samochodowe.

Przejeżdżały co prawda rok rocznie odważne jednostki z cudzoziemców, biorących udział w zjeździe do Monte Carlo, nie był to jednak raid w Polsce.

W tym roku dopiero wznowiono tę pożyteczną imprezę, w dążeniu do jak największej propagandy motoryzacji, w pragnieniu przedstawienia, jaki samochód najbardziej się nadaje na nasze polskie drogi.

Gdy piszemy te słowa raid jeszcze się nie skończył.

Już jednak możemy stwierdzić jedną wielką bolączkę naszych dróg, bolączkę, o której tylokrotnie się pisało, której tylokrotnie miało się zapobiec: anarchię drogową.

Jeden z zagranicznych kierowców samochodowych, jadąc z szybkością około 90 kilometrów na godzinę miał karambol z furmanką, jadącą nieprzepisowo.

Szczęśliwie, że był to tylko jeden karambol.

Raidowcy bowiem mieli sposobność stwierdzić prawdziwość przysłowia: w Polsce jak kto chce.

Wlokące się obładowane ciężarami furmanki zajmują środek drogi, pędzone stada krów, plaga niesfornych rowerzystów, ba, nawet ludzie pieszy, w panice przed kurzem przebiegający na drugą stronę drogi.

Wszystkie te elementy są zawalidrogami nie stosującymi się do żadnych przepisów. Furmani, rowerzyści i przechodnie — to osobnicy, którym się zdaje, że poza nimi niema już nikogo na świecie. Każdy z nich jest po prostu ośrodkiem świata, a więc wszystko musi się do nich stosować.

W początkach b. roku pięknie planowano skończyć wreszcie z tym nienormalnym stanem na naszych drogach.

Obiecywano więc wypuszczenie z dn. 1 kwietnia specjalnej policji drogowej na motocyklach.

Potem termin ten przesunięto na 1-go maja. Wreszcie zapewniano, że z dn. 1 czerwca ukażą się na szosach policyjne motocykle.

Wszyscy automobiliści a wraz z nimi wszyscy, którym leży na sercu sprawa uporządkowania w Polsce zagadnień drogowych i motoryzacji, odetchnęli z ulgą.

Zapowiedź jednak, jak dotychczas, pozostała tylko zapowiedzią. Obietnica — obiecanką cacanką.

Nie widać nigdzie tych motocykli policyjnych. Na drogach jeszcze niema policji zmotoryzowanej.

Nie ma więc komu pouczać i karać woźniców ciężarowych lub chłopskich furmanek.

Pastuchy nadal swobodnie pędzą stada krów, rowerzyści harcują po szosach, a chłopaczkowie wiejscy nadal się zabawiają rzucaniem kamieni w pędzące auta..

Nic też dziwnego, że niektórych raidowców zawodziły nerwy. Że na widok wlokącej się środkiem drogi samotnej furmanki i woźnicy idącego ścieżką przydrożną — świerzbiła wielu ręka.

Czyż można się dziwić, że pędzący z szybkością 100 klm. na godzinę raidowiec, ujrzawszy nagle taką przeszkodę, łatwo mógł ulec wypadkowi.

Zrozumiałym się też stanie reakcja takiego automobilisty. Zatrzymawszy swój wóz łoi kijem woźnicę, ile wlezie. Może wreszcie otrzymawszy tęgie lanie zrozumie, że trzeba się stosować do przepisów.

To wszystko jednak jest nic.

Anarchia na naszych drogach nie ustanie dotąd, dopóki liczne, dobrze wyszkolone kadry policji zmotoryzowanej nie ruszą na nasze magistrale i nie zaczną karać doraźnie mandatami lub, bardziej niesfornych, bezwzględnym aresztem.

Kij raidowców na anarchistów drogowych jest prawdziwym symbolem.

Czyżby naprawdę?...

...miał być utworzony przy jednym z ministerstw podsekretariat stanu do spraw rzemiosła? Wiceminister „rzemieślniczy“ byłby niewątpliwie nietylko wyjątkową postacią, ale i niezmiernie interesującym... objawem...

*

...pomimo ustawy zabraniającej cudzoziemcom wykładania w szkołach państwowych, niejaki **Grooke**, uciekinier z Niemiec, uczył w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej (P.I.S.T.)?

*

...jeden z najpopularniejszych dziennikarzy warszawskich adorował pewną srebrzysto - platynowo - blond piękność stołeczną, odznaczającą się tym, że obdarza swych wielbicieli bolesnymi pamiątkami? Jeśli tak jest, trzeba przyznać, że ten dziennikarz jest niezmiernie odważnym człowiekiem.

*

...akcja rozłamowa wśród poszczególnych Tow. przyjaciół Warszawy załamała się całkowicie? Związek stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy jest dość silny przez swą wieloletnią tradycję, a poza tym do rozprawy z tą organizacją wzięli się ludzie nieodpowiedni.

*

...właściciel kina „Capitol“ zakupił transport gęsi i wpędził je do swego kina? Mówią, że wykonał to w tym celu, by ocalić swe kino. „Drób“ ten ocalił ongiś rzymski „Capitol“ to może i pomoże nieco memu „Capitolowi“ myśli sobie, świadom historii rzymskiej miły kiniarz.

Filozofia w... tańcu

Uday Shankar — wieczór baletu hinduskiego

Teatr Wielki niedawno gościł w swych murach Uday Shankara,

znanego tancerza hinduskiego,

który wystąpił ze swoim zespołem i orkiestrą.

Taniec hinduski właściwie zawdzięcza Shankarowi swój renesans. On to bowiem, z resztek sztuki tanecznej, pozostałej jeszcze w pewnej formie

na wybrzeżu malabarskim,

wyłowił i skonstruował rzeczy prawdziwie interesujące.

Shankar już w latach dziecięcych zdradzał zamiłowanie do tańca i muzyki, przyswoiwszy sobie z wielką łatwością wszystkie odcienia

tańca ludowego

i wyuczywszy się gry na kilku instrumentach.

Z początku poświęcił się malarstwu, uczęszczając do Akademii Sztuk Pięknych w Bombaju i Londynie,

zwrot w jego karierze

nastąpił jednak dopiero od chwili poznania

Anny Pawłowej,

słynnej tancerki rosyjskiej która zwróciła się do niego z prośbą o skomponowanie jej oryginalnego baletu hinduskiego

Młody malarz, bez doświadczenia kompozytorskiego, wywiązał się z zadania nadspodziewanie dobrze, a

balet jego pomysłu

cieszył się zasłużonym powodzeniem.

Znalazłszy w tańcu swoje „metier“, Shankar zaczął pracować nad urzeczywistnieniem marzeń swojego życia. Po wielkich trudach zdołał on zorganizować grupę entuzjastów. których

wyuczył tańca hinduskiego,

i którzy stanowią trzon jego zespołu tanecznego.

Fenomenem trupy jest

jedyna europejka.

Mille Simone Barbicre, paryżanka, tańcząca pod pseudonimem Simkie, która z wielką intuicją zdołała się wczuć we wszystkie niuanse tańca hinduskiego, w rzeczywistości dość trudnego.

Tańce hinduskie dzielą się na dwa rodzaje: pierwsze:

ilustrują legendy

lub niezwykłe wydarzenia historyczne, a drugie noszą miano

„Tandawa“

— jeśli mają charakter filozoficzny lub bohaterski, albo też zwą się

„Lasja“,

jeśli mają coś wspólnego z miłością. Obydwa te rodzaje tańców noszą ogólną nazwę

„Nrtya“,

a pierwiastek mimiczny dominującą w nich odgrywa rolę.

Technika tańca hinduskiego pozostała

ta sama od tysiaca lat

i posiada swoje własne kanony od których nie wolno odstąpić. W tańcu hinduskim mamy przewidziane dziewiętnaście poruszeń głowy, cztery sposoby przekręcania szyi,sześć rodzajów ruchów brwi, osiem spojrzeń, pięćdziesiąt poruszeń rękoma i t. d.

Tańce, w większości wypadków, są wykonywane przez kobiety:

„Devadasis“ lub „Nacnis“.

Pierwsze z nich to rodzaj kapłanek, tańczących w świątyniach i podczas procesyj — drugie to tancerki zawodowe, popisujące się na ulicy lub w pomieszczeniach zamkniętych.

Mężczyźni biorą udział w niektórych tańcach ludowych oraz

w tańcu diabelskim,

mającym charakter orgiastyczny. Ten ostatni rodzaj jest znany tylko wtajemniczonym, oraz tym nielicznym europejczykom, do których i ja należę. Zobaczenie tego tańca jest połączone z niebezpieczeństwem i naraziłoby niepożądanego widza na bardzo przykre konsekwencje.

Zrozumiałym jest fakt, że ten ostatni rodzaj nie miał swego odpowiednika w produkcjach Shankara.

Program tego prawdziwie oryginalnego a interesującego widowiska cieszył się

uznaniem widowni.

Gdyby jednak publiczność mogła była zrozumieć treść tych poruszeń rękoma, to wrażenie byłoby spotęgowane jeszcze w większym stopniu.

Shankar, jako kompozytor i tancerz był uosobieniem piekna tańca hinduskiego. Mlle Simkie swojemi kreacjami świetnie sekundowała swojemu partnerowi. Misses Zahra i Uzra oraz Mr. Madhavan doskonale odtwarzali styl tańca hinduskiego.

Do atmosfery również się przyczynił hinduski zespół muzyczny pod dyrekcją

Mr. Vishundas Shirali,

grającego na „tabli“. Dziwnym może się to wydawało publiczności, że muzyk grający na dwóch bębnach jest właściwie kapelmistrzem; ma to swoje uzasadnienie, gdyż w muzyce hinduskiej bardzo ważną rolę gra rytm.

Możliwym jest, że muzyka hinduska niektórym osobom sprawiła zawód, pamiętać jednak należy o tym, że muzyka Zachodu rozwijała się na podstawie harmonii, gdy w Indiach kształtowała się ona na podstawie melodyj „ragas“, zmieniając tylko poszczególne tony, półtony i mikrotony, których muzyka europejska nie zna.

Edward J. Kuryło

Na osobników, na których słowo nie działa, jest jeden tylko argument — bat. I nolens volens, trzeba ten bat wreszcie zastosować. Ignis.

Ruch wydawniczy

Czerwcowy **„Przegląd Morski“**, (miesięcznik Marynarki Wojennej) zawiera kilka artykułów, z pomiędzy których zasługuje na uwagę praca historyczna red. Michała Godlewskiego p. t.: „Wyprawa Spindlera do powstańców irlandzkich“. O tej dotychczas zachowanej w tajemnicy wyprawie, dopiero niedawno ukazały się pamiętniki jej kierownika. Również, nawet laika zainteresuje „Obrona przeciwlotnicza łodzi podwodnych“ pióra komandora ppor. Jabłońskiego. Technikę reprezentują. kpt.-mar. Borysiewicz w „Rzut oka na historię kompasu magnetycznego“ i inż. Markiewicz: „Wady i zalety zastosowania prądu zmiennego do napędu mechanizmów pomocniczych na okrętach“.

Całość tego doskonale redagowanego przez kapitana mar. Żukowskiego czasopisma, uzupełniają obfite działy kroniki i przeglądu prasy. Sekretarzem „Przeglądu Morskiego“ jest ceniony publicysta i znany literat inż. Juliusz Ginsbert.

h.

Dom wypoczynkowy Spół. „Współpraca“ w Wildze

W pięknym miejscu, leżącym przy Wiśle, na trasie Warszawa—Kraków, w Wildze, spółdzielnia „Współpraca“ wybudowała wspaniały dom wypoczynkowy dla inteligencji i swoich pracowników. Koszt pokoju z bieżącą wodą, oraz całodziennym obfitym utrzymaniem wynosi w pełni sezonu zaledwie zł. 4.50.

Dom wypoczynkowy w Wildze zbudowany został według najnowszych wymagań nowoczesnej higieny i techniki. Wygodne pokoje i liczne rozrywki, jak np. tenis — sprawiają to, że Wilga jest jedynym miejscem wypoczynku dla ludzi pracujących umysłowo.

K.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„WOLNA KOBIETA“ (teatr Nowy). Ta komedia jest właściwie tragedią. Wszyscy bohaterowie psują sobie życie bądź to absurdalnymi zasadami bądź to nie mniej absurdalnym postępowaniem, wynikłym właśnie z zasad zwanymi — stałością postępowania.

W trzech aktach mamy trzy rodzaje sztuki teatralnej: akt pierwszy — komedia, akt drugi — dramat i wreszcie 3-ci — tragedia.

Doskonałą postać „wolnej“ kobiety dała Karolina Lubieńska. Wesołowski i Łuszczewski grali bez zarzutu. Świetną „umarłą“ ciocią była Stanisława Wysocka.

W epizodzie dobry Frenkiel. Szkoda, że tak mało wykorzystywany na deskach teatrów T. K. K. T.

„CEZAR I CZŁOWIEK“ (teatr Polski). Wspaniała wystawa i doskonała reżyseria. Sama jednak sztuka mocno nieprzekonywująca. Nie tłumaczy nagłej miłości Lukrecji Borgii do Kopernika ani jego „inność“ od reszty jej otoczenia, ani tok akcji.

Dobrą postać nieopanowanej i nieokiełznanej Lukrecji — despotki dla otoczenia, a tak kobiecej przez pragnienie miłości i ciepła, dała nam Andryczówna. Zapalonego miłośnika wiedzy—Kopernika — dobrze odtworzył Wilamowski.

Rola Cezara, mamy wrażenie, nie bardzo była odpowiednia dla Junoszy-Stępowskiego.

Grabowska, Samborski, Solarski, Chodecki, Buszyński — grali poprawnie.

en.

„BRUTAL“ (Kino „Atlantic“). W skład tego udanego filmu wchodzą wszystkie składniki czyniące go artystycznym, pedagogicznym, pełnym tempa oraz emocji. Akcja odbywa się w wielkich stalowniach amerykańskich, z nadzwyczajnymi maszynami potokami rozpalonego żelaza i ludzi — tak jak wszyscy Amerykanie — w miarę dzikich w miarę dobrodusznych. Główną rolę pracowitego majstra gra Victor Mac Laglen. Jest on uosobieniem siły, przejawianej nie tylko w pracy, ale i... w waleniach w zęby. Rozmach jego temperament i przemiły uśmiech czynią go szalenie sympatycznym. Partnerkami jego są specjalistka od ról naciągaczek — Binnie Barness i Jean Dixon. Jeśli to film o walorach nie tylko wizualnych.

„KRÓLESTWO ZA POCAŁUNEK“ (Kino „Europa“). W filmie tym niesamowitej brechcie, widzimy Napoleona. Ale z historycznością jest tak, jak w wierszu „Kara Mustafa słynny wódz Krzyżaków“. Amerykanin co to kręcił zasługuje na zesłanie, co najmniej na Syberię i z powrotem na piechotę, a dyrekcję co taki film wyświetla, w braku Ś-tej Heleny i Syberii, conajmniej do krajowej Berezy. Film jest nudny i pełny nieścisłości, co mniejszości widzów, mającej sentyment dla Napoleonidów, sprawia podwójną przykrość.

X.27.

Sport na wsi

Sport na wsi był dotąd całkowicie zaniedbany, a nawet nieznany. Ostatnio w tej dziedzinie należy zanotować dużą poprawę.

Nie małą zasługę ma tutaj Związek Strzelecki, który krzewi na wsi kulturę sportową, jako organizacja między innymi i do tego celu powołana.

W ciągu ub. roku pracę sportową na wsi zaczęły również prowadzić organizacje kulturalno-oświatowe. Wśród nich wybija się w tej dziedzinie na czoło Związek Młodzieży Ludowej, który w roku b. zorganizował nawet szereg zawodów sportowych w swych Kołach.

Z większych imprez zanotować należy zorganizowane ostatnio przez Z. M. L. zawody kolarskie w Ostrołęce oraz zawody lekkoatletyczne urządzone w powiecie błońskim.

a

Pan Pines na widowni

Dumne marzenia o rządach w Operze

Pan Pines jest dość znaną osoba dla czytelników „Wiem Wszystko“.

Zajmowaliśmy się nim wielokrotnie, zwłaszcza w tym okresie jego życia, kiedy jako nieodłączny

satelita p. Waydowej

finansował operetkę na Karowej.

Obecnie ambicje p. Pinesa sięgają wysoko. Sięgają... Sztuki przez duże S. Ten pan bowiem pragnie ni mniej ni więcej, jak

objąć władzę

nad Operą.

Ostatnio ponoć świetny pan Pines odbył rozmowę z dyrektorem stołecznej Opery,

p. Mazarakim i p. Mossoczym,

podczas której miał odwagę zaproponować p. Mazarakiemu spółkę.

Nie ulega jednak wątpliwości, że

ambitne plany

p. Pinesa o rządach nad pierwszą sceną polską spalą na panewce. Tutaj bowiem mogą mieć tylko głos ludzie dbający o sztukę i to jeszcze zwłaszcza sztukę polską.

Sprytni i obrotni impresariowie, choćby mieli nawet

kilkadziesiąt tysięcy złotych

na pierwszy rzut, nie mogą znaleźć się w Operze inaczej, jak za... kupionym za własne pieniądze biletem na przedstawienie.

Coprawda przyznać trzeba, że obecna gospodarka w Operze warszawskiej nie jest fenomenalna.

Za dużo przede wszystkim krąży na temat opery różnych wersji i pogłosek.

Np. umowa z baletmistrzem Saszą Leontiewym kończy się w czerwcu r. b. W związku z tym ponoć sławny Sasza vel Ajzyk

organizuje wyprawę

do południowej Ameryki.

Większa część zespołu

baletu warszawskiego

wyraziła ponoć swą zgodę na wyjazd ze wspaniałym Saszą.

Byłoby to bardzo ciekawe, gdyby tak było naprawdę. Czyżby Sasza Leontiew miał zamiar reprezentować na tym swym „tournée“ sztukę polską?

No i ile osób wróciłoby z tej eskapady do Argentyny, Brazylii i t. p. i w jakim stanie?

Obcy przybysz, przebywający w Polsce przeszło rok za paszportem nansenowskim, przechwala się nawet, że dyrektor Mazaraki,

w dowód uznania

dla baletmistrza Leontiewa pragnie wydać na jego cześć ucztę pożegnalną.

Możliwe, że dyr. Mazaraki nosi się z takimi zamiarami, ale chyba tylko z tą myślą, że „jedź i nie wracaj...

oko

Polka Kanadyjska

Broni rodaków na obczyźnie

Całą prasę angielską w Hamilton obiegły obszerne artykuły poświęcone p. Helenie Okulowskiej, pierwszej polskiej adwokatce w prowincji Ontario liczącej blisko trzy miliony ludności.

Młoda Polka ukończyła uniwersytet w Toronto i w 1935 r. została dopuszczona do praktyki sądowej.

Pomimo krótkotrwałej praktyki adwokatka może się poszczycić szeregiem wygranych spraw.

Jak twierdzi — dzieje się to dlatego, że porozumiewa się ona ze swymi klientami w ich rodzimym języku. Mówi bowiem po polsku i rozumie po ukraińsku i rosyjsku. Zna, oczywiście, także angielski.

Jak widzimy nie tylko w USA, ale i w Kanadzie młode pokolenie Polaków wybija się na czoło miejscowego społeczeństwa.

a.

Adwokaci - Polacy w Ameryce

Poraz pierwszy ukazał się staraniem Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej, skorowidz prawników polskich praktykujących na terenie U. S. A. Skorowidz ten zawiera 730 nazwisk wraz z adresami i dotyczy 23 stanów USA.

Oprócz tego Izba zabiera się do wydania własnego organu w formie kwartalnika, pierwszy numer którego ma się ukazać przed V-tym Zjazdem Izby Adwokackiej, mającym się odbyć w dniach 26, 27 i 28 sierpnia w oBstonie Mess.

dokończenie ze strony 4-ej

tra (wysokości po 52 cm), pokazujące wielką klasę rzeźbiarską Kändlera.

Poza Miśnią, której składy w Warszawie przez cały wiek XVIII i część 19-go dostarczały swych towarów dla całej Polski, widzimy w dwuch witrynach rozłożoną

porcelanę wiedeńską

(w ilości 101 sztuk), pokazującą wyroby Wiednia od najwcześniejszych poczynań z I-ej poł. w. 18-go aż po koniec wieku 18-go i początki 19-go w., kiedy to pod kierownictwem słynnego Sorgenthala fabryka wiedeńska, naówczas królewska, doszła do sławy europejskiej.

Obok tych dwóch wielkich manufaktur widzimy już w mniejszej ilości wyroby Berlina, francuskie Sèvru i Paryża, angielskie Wedgwooda i inne oraz większe zestawienie

polskich porcelan

z Korca i Baranówki (55 sztuk).

Na niewielki zbiór grafiki składają się:

portrety osobistości polskich,

widoki miejscowości polskich, sceny ilustrujące polską historię i obyczaje Varsoviana, nowoczesna grafika polska, wybór dzieł dawnej i nowoczesnej grafiki obcej. Część rycin z tego daru pokazano na wystawie Dawnej Warszawy.

Dar im. rotmistrza Henryka Francizska Zandbanga złożony do Muzeum w ilości ok. 100 przedmiotów przez rodziców zmarłego na posterunku w służbie Ojczyzny oficera — pp. Marię i Henryka Zandbangów, przedstawia się okazale. Obrazy, meble, brązy, ceramika i szkło wypełniają niemal całą dużą salę muzealną.

Odrębną pozycję stanowi wielki

zbiorowy zakup

artystycznej spuścizny po

ś. p. Jacku Malczewskim,

dokonany przy współudziale Funduszu Kultury Narodowej i Ministerstwa W. R. i O. P.

Współnabywcy zakupione przez siebie dzieła złożyli w depozyt do Muzeum Narodowego w Warszawie, które dzięki temu dysponuje całością kolekcji. Liczy ona 14 większych obrazów olejnych, 53 mniejszych szkiców oraz 902 rysunki łącznie nieocenionej wagi materiał dla poznania artystycznej ewolucji wielkiego malarza.

R.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Bożenna Bucewicz** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39